



O mądrej nieudolności krakowskiej policji

2018-04-25

„Ze służby kolejowej nie przesłuchiwałem nikogo, a to z tego powodu, że ludzie ci mają postawy i miny wprost wyzywające, już sam wzrok ich prowokacyjny, ażeby zatem nie wywoływać ewentualnego zajścia, zaniechałem przesłuchiwania ich którzy by i tak wyjaśnień w tej sprawie odmówili”. Słowa te stały się mottem do sprawy, która przez dwa miesiące absorbowała krakowskie władze kolejowe, wojskowe, a przede wszystkim policyjne.

Michał Koziół

Zachowane w Archiwum Narodowym akta Dyrekcji Policji są interesującym dowodem zamierzonej małej operatywności śledczych. Choć krakowska policja cieszyła w całej monarchii bardzo dobrą opinią, co zresztą w znacznym stopniu było zasługą genialnego detektywa Bronisława Karcza, to jednak w roku 1918 w sprawach politycznych odznaczała się wyjątkową nieudolnością. Przyczyn należy szukać w radykalnej zmianie stosunku społeczeństwa polskiego do monarchii habsburskiej.

Wszystko zaczęło się w lutym 1918 r., kiedy krakowianie dowiedzieli się o zawarciu przez Niemcy, Austro-Węgry, Turcję oraz Bułgarię pokoju z Ukraińską Republiką Ludową. Traktat pokojowy, podpisany 9 lutego, oddawał wschodnią część Królestwa Polskiego Ukrainie. Reakcja społeczeństwa polskiego była natychmiastowa i gwałtowna. Ponieważ za głównego sprawcę „zbrodni brzeskiej” powszechnie uważano Prusaków, wieczorem 11 lutego demonstranci zaatakowali znajdujący się przy ul. Biskupiej konsulat niemiecki. Podobno jednym z przywódców tłumu był austriacki oficer, rzecz jasna Polak, a pilnujący konsulatu policjanci wykazali brak chęci do zatrzymywania demonstrantów.

Obywatelski bunt

Atak na konsulat był dopiero początkiem. Protesty trwały kilka dni. Krakowianie wykazali się w tym przypadku niezwykłą solidarnością. W sali obrad Rady Miejskiej spotkali się „najpoważniejsi obywatele zaboru austriackiego”, aby wyrazić swoje oburzenie, a na ulicach zrywano lub zamalowywano orły austriackie. Na rogu Rynku Głównego i ul. św. Jana, na drewnianym parkanie, otaczającym miejsce po zburzonych kamienicach, gdzie w przyszłości miał powstać gmach Feniksa, żołnierze i byli legionieści zawieszali austriackie krzyże oraz „mentole”. Pojawiły się antypruskie i antyaustriackie napisy. Jak zawsze w takich sytuacjach szczególnie aktywna okazała się młodzież. Dyrektorzy krakowskich szkół średnich wystosowali nawet apel do rodziców i opiekunów: „W imię miłości Ojczyzny, którą wszyscy równo kochamy, aby nam dopomogli do uchronienia od nieszczęścia i od zguby tego najdroższego skarbu, jaki ma naród w młodzieży. Niech rodzice i opiekunowie perswazją powstrzymają młodzież od kroków lekkomyślnych i w skutkach nieobliczalnych”. Władze miasta postanowiły utworzyć straż obywatelską, „której obowiązkiem będzie utrzymać na ulicach miasta ład i porządek z zupełnym wyłączeniem na ten czas wojskowej straży policyjnej oraz organów c. i k. wojska”. Straż miała zastąpić krakowską policję, która zdecydowanie zawiodła. Jak pisał jeden z naocznych świadków: „Policjanci w znacznej części nie chcieli występować przeciw tym demonstracjom i zapowiedzieli, że nie będą pełnić służby i zapobiegać manifestacjom narodowym – żonatym żony i córki obcięły guziki i pochowały buty, aby nie mogli iść do służby – więc rząd zgodził się na utworzenie straży



obywatelskiej, która miała utrzymywać porządek do 19 lutego, tj. do ukończenia manifestacji”.

Trzeba przyznać, że austriackie władze wojskowe wykazały w tym przypadku dużo zdrowego rozsądku, zgadzając się na wycofanie wojska i policji. Zresztą w przypadku policji nie była możliwa inna decyzja: to oczywiste, że krakowscy policjanci wyżej stawiali obowiązek wobec narodu niż wobec cesarskiego Wiednia.

Interes narodów nie jest interesem dynastii

Z pozoru drobny incydent, jaki wydarzył się na płaszowskim dworcu w czwartek 21 lutego, jest bardzo dobrym przykładem postawy i poglądów krakowian po zawarciu pokoju brzeskiego. Dzień wcześniej w wiedeńskim parlamencie poseł Ignacy Daszyński, przemawiając w imieniu Koła Polskiego, powiedział: „Jeżeli minister chciał naród doprowadzić do wzburzenia, jeżeli prawa nasze świadomie – jak zapewniał – podeptał nogami, odpowiedzią naszą będzie wyciągnąć stąd dwie nauki: że nie wolno w przyszłości sprawy narodów łączyć interesami dynastii i że dnia 9 lutego 1918 r. zgasła gwiazda Habsburgów na polskim firmamencie”.

Zgasła nie tylko wśród krakowskich policjantów, ale także kolejarzy, co znalazło potwierdzenie we wspomniany już czwartek, gdy na stację wtoczył się pociąg osobowy nr 16, jadący ze Lwowa na Węgry. W jednym z wagonów podróżował c.k. podporucznik Dionizy Trusz. Eskortował on dwóch rosyjskich jeńców. Byli to – jak zanotowano w oficjalnym raporcie – „Stabshauptmann Ignatz Vincenti Dorociński und Leutnant Andreas Jefimow Sinajew”. Trusz zeznawał później, że miał dostarczyć obu do leżącego na terenie Węgier obozu jenieckiego o dziwnej nazwie Kenyormozötabor, być może przekręconej przez protokolanta.

Rosyjscy oficerowie nie dojechali jednak do celu. Po zatrzymaniu się pociągu na stacji do wagonu weszła grupa ludzi i zażądała uwolnienia jeńców. Jak twierdził później podporucznik Trusz, wobec jego stanowczej odmowy, żądanie zostało poparte lufami kilku rewolwerów. Zeznał również, że wokół wagonu szybko zgromadził się tłum, złożony przede wszystkim z umundurowanych funkcjonariuszy kolejowych. Sterroryzowany bronią oficer wypuścił więc jeńców, zanim zjawił się patrol wojskowy. Zarządzono poszukiwania, jednak rozesłanym patrolom udało się ująć tylko Dorocińskiego. Zatrzymano go w domu pani Marii Ergatowskiej, wdowy po kolejarzu.

Oporne śledztwo

Wydarzenie nie mogło nie mieć konsekwencji. Władze wojskowe zażądały przeprowadzenia śledztwa. Krakowska policja zajęła się sprawą, ale bez przesadnego pośpiechu, dopiero 25 lutego zlecając podgórskiej ekspozyturze podjęcie stosownych czynności. Przesłuchano Marię Ergatowską. W protokole sporządzonym 3 marca zanotowano, że liczy ona 53 lata, pochodzi z Trzciany w powiecie rzeszowskim i jest wdową po Janie, maszyniście kolejowym. Pani Maria nie mogła jednak udzielić informacji w interesującej policję kwestii, gdyż – jak twierdziła – 21 lutego wraz ze służącą udała się do miasta. Wróciły już po zatrzymaniu sztabskapitana Dorocińskiego. Bezowocne okazało się również przesłuchanie ojca pani Marii, liczącego 85 lat Karola Polaczka. Z racji zaawansowanego wieku miał przytępiony słuch i wzrok. Zeznał, że jakiś człowiek w mundurze wszedł, usiadł na kanapie i siedział na niej, ale sprawiał wrażenie, jakby drzemał, więc pan Karol nie nawiązał z nim rozmowy. Również



**Magiczny
Kraków**

naczelnik stacji i jego zastępca nie byli w stanie nic powiedzieć o wydarzeniu z 21 lutego. Obaj bowiem wykonywali obowiązki służbowe w oddaleniu od pociągu. Pozostali urzędnicy kolei też nic nie widzieli, przyznali tylko, że na dworcu pojawiła się spora grupa ludzi, gdy rozeszła się pogłoska, że na stacji stoi pociąg z internowanymi polskimi legionistami. Śledczy zrezygnowali z przesłuchiwanie niższego personelu, uznając, że wobec ich nastawienia byłoby to bezcelowe. Sprawa się ciągnęła. Jeszcze pod koniec kwietnia trwała korespondencja między władzami kolejowymi, policyjnymi i wojskowymi. Nie przyniosła jednak żadnych efektów. Trudno się temu dziwić, zważywszy postawę krakowskich policjantów, którzy już niebawem – pod koniec października – poprą przejęcie władzy przez Polską Komisję Likwidacyjną.